

BROSZURA LITERACKA

# BROSZURA LITERACKA

## Wstęp

W numerze marcowym posępne opowiadanie Konrada Knapka „Dla wdów w Krzyżu, dla sierot w Nędzy”, dalej oprócz miniatury Justyny Kwestorowskiej, bardzo ciekawy tekst o pewnym wyjątku od prawidłowości, wedle której to, co najlepsze, jest zazwyczaj trudne do zdobycia.

Zapraszamy serdecznie,  
Redakcja.

## PROZA

Konrad Knappek

## Dla wdów w Krzyżu, dla sierot w Nędzy

Szpitalny korytarz był długi i nieprzyjemny. Odpychająco blade w świetle jarzeniówek. Unosił się w nim ciężki zapach chloru i leków, mocniejszy z każdym powiewem powietrza. Gdy długie drzwi na jego końcu otwierały się, po ciele Marcina przechodziły dreszcze.

Oczy miał suche. Wypląkał już wszystkie łzy.

Przejechał dłonią włosy odgarniając opadającą na oczy grzywkę. Stał oparty plecami o ścianę, głowa ciężko opadała w dół. Wzrok utkwiony miał w wypolerowanej podłodze. Przez jego świadomość przedzierały się całe stada krótkich myśli, strzępków idei. Przerzucał je jak najszybciej. Robił wszystko, by żadna nie zajęła go na dłużej, a wszystkie zmierzały w jedną stronę.

Wszystkie kłułyby serce... gdyby mogły. Gdyby tylko dał im czas.

Gdzieś, za zakrętem, uchyliły się drzwi. Marcin usłyszał zwielokrotnione skrzypnięcie, skradające się niczym złośliwy jęk. Gwałtownie poderwał się i odwrócił głowę. Nasłuchiwał kroków, które zdawały się wybijać rytm jakiejś skocznej melodii, niosły sobą coś żywiołowego. Coś z folkloru.

Przez chwilę zastanawiał się, ale... Nie... To nie mógł być on. Nie mógłby iść z tej strony korytarza. Marcin wiedział o tym doskonale, a jednak jeszcze przez chwilę czuł, że zobaczy wynurzającą się zza rogu krępa postać człowieka sympatycznego jedynie z pozoru. Sympatycznego do momentu, kiedy spojrzy się w jego odpychające, nijakie, wręcz nudne oczy, zdające się nie skrywać żadnej głębi. Sympatycznego do momentu, aż pozna się go lepiej.

Tyle, że to nie mógł być on i Marcin odwrócił wzrok nim jeszcze postać stała się dla niego widoczna. To nawet nie był jego statyczny, pusty, pewny siebie krok. Statyczny, pusty i pewny siebie. Jak wszystko, co się z nim wiązało.

Ponownie oparł się plecami o ścianę, spuścił wzrok. Mimo wszystko widział kątem oka jej ramię. Wyciągnięte wzdłuż ciała osłoniętego luźną szpitalną koszulą. Wiedział, że koszula odsłania jedno ramię. Widział to wcześniej, jedna jego część chciałaby nawet zobaczyć to jeszcze raz. Podejść do niej. Przecież to wszystko mogło jeszcze okazać się złym snem... Może, gdyby przekroczył próg tej nieszczęsnej sali zobaczyłby ją słodko śpiącą na łóżku. Włosy w drobnym nieładzie, cień słodkiego uśmiechu na twarzy.

Uwielbiał patrzeć na nią kiedy spała i myślał, że teraz...

Nie, nie zamierzał się temu poddać, starał się odwrócić wzrok, skupić na czymkolwiek innym, gdziekolwiek... cokolwiek... kroki...

Kroki narastały, spokojnie, ale wciąż skocznie. Ktoś się zbliżał, ktoś szedł w tą stronę i Marcin był pewny, że ten ktoś zmierza prosto do niego.

Nie podniósł oczu, nie mógł. Nie chciał wiedzieć kto to, bo być może...

Krok za krokiem. Coraz głośniejszy. Rytm dziwnie bałkański, lub wschodnioeuropejski, pozornie skoczny, a jednak melancholijny.

Krok.

Nie, to było coś zdecydowanie rosyjskiego, Bułat Okudźawa, Wysocki...

Krok.

Ludowa poezja, prostota, potańcówka w wiejskiej chacie.

Prosty rytm, kroki... Czy kroki mogły wyrażać sobą, aż tyle?

Nagle ucichły i miało się wrażenie, że zamarł cały świat. Mężczyzna, jak można było przypuszczać po butach, stanął obok Marcina i podobnie jak on oparł się o ścianę. Marcin nie widział jak to robi, nie mógł, wciąż był wpatrzony w podłogę, ale zdawało mu się, że czuł grację z jaką mężczyzna przesunął delikatnie ciężar ciała.

Jego obecność nie przeszkadzała Marcinowi, nie zwracała jego uwagi. Co więcej, uspokoiła go, dała mu wytchnienie, pomogła zatrzymać bieg myśli, na jednej, spokojnej...

Wspomnienie jej dotyku przeszło jego ciało, jego serce, jego duszę. Jej słodki uśmiech. W tej jednej chwili wyrwany z kontekstu, pozbawiony przeszłości, czy przyszłości. Po prostu jej uśmiech, jej szczęście. Jej radość. Jej spojrzenie, jej dotyk, jej głos i słowa by położył głowę na jej piersiach. Wziął głęboki oddech i uspokoił się, bo wszystko będzie dobrze i nie ma najmniejszego powodu, żeby się martwić.

„Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić – powiedział wtedy – to zrobię dla ciebie wszystko. Kocham cię”.

Lecz pozwolił, by to się stało. Pozwolił, by tamten podniósł na nią bezkarnie rękę. Czy naprawdę nic nie dało się zrobić, czy naprawdę był tak bezsilny jak mu się wydawało? Przecież zawsze jest jakiś sposób...

Był przerażająco pogrążony w smutku, na skraju szaleńczej próby samobójczej, a przy tym wręcz oszalamiająco spokojny, jakby obecność mężczyzny obok niego wywołała w nim szok. Uczucie niczym silny strumień zimnej wody, kłujący igiełkami zimna, aż do samego szpiku kości, zrywający bez zbędnej ostrożności wszystkie lepkie kłamstwa, którymi chciał ochronić swoją świadomość, swój zdrowy rozsądek, ale przy okazji tłumiący też wszystko co bolesne na zewnątrz.

Marcin stał w szpitalnym korytarzu. Przez drzwi widział jej rękę, a na podłodze obok siebie nogi obcego mężczyzny, ale tak naprawdę był teraz całkiem sam, gdzieś pomiędzy bólem, żalem, gniewem, a spokojem i wyciszeniem.

Podniósł głowę. Patrzył przed siebie, jakby dalej, za zieloną tabliczkę wskazującą drogę do ewakuacji, za ścianę, daleko poza teren szpitala. Daleko poza wszystko.

– Zrobię to – powiedział na głos, trochę do mężczyzny stojącego obok, ale bardziej do samego siebie. Cieszył się, że ona tego nie słyszy. – Zrobię to – powtórzył.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – Zapytał mężczyzna takim tonem, jakby znał chłopaka od lat, chociaż on był pewny, że słyszy ten głos po raz pierwszy w życiu. Tak jak odgłos kroków, także miał w sobie głębię, ale nieco inną. Mówił płynnie po polsku, chociaż jego akcent w jakiś sposób kojarzył się z łaciną, lub starożytną greką.

– Nie wiem – Marcin pokręcił głową, wciąż jednak nie patrząc na mężczyznę.

– Cokolwiek o mnie słyszałeś, nie będę cię namawiał – rzucił krótko mężczyzna. Wszystko, co mówił brzmiało jak poważna, mroczna, ale smutna modlitwa.

– Nie musisz mnie namawiać. Postanowiłem już. Nie ważne, czy pomysł jest dobry. Nie obchodzi mnie to. Muszę to zrobić. Tak czuję. Nie interesuje mnie to, czy będziesz mnie namawiał, czy będziesz mi zabraniał, prosił, rozkazywał, zakazywał. To ja chcę to zrobić. Muszę.

Zapadła cisza. Przez chwilę Marcinowi wydawało się, że dziewczyna na sali poruszyła się, że zobaczył ślad na jej delikatnym ciele... wydawało się.

– Doskonale wiesz, że to nic nie zmienia, prawda? – Zapytał mężczyzna. – Wiesz, że to niczego nie cofnie?

– Oczywiście, że wiem. Niczego nie zmienia, nie cofnie. Jemu należy się kara, zrobię to dla niej.

– A co potem? Będziesz się mścił i karał do końca życia? Teraz dla niej, a potem dla kogo? Dla wszystkich wdów w Krzyżu? Dla sierot w Nędzy?

Nic nie odpowiedział, tylko znowu opuścił oczy, tak jakby stało się tam coś ciekawego, jakby w podłodze zaszła gwałtowna zmiana odkąd ostatnio się w nią wpatrywał.

Dla wdów... Dla sierot... Ona była sierotą od samego początku. Mężczyzna, który był tu wcześniej... mężczyzna, którego powrotu Marcin się obawiał nigdy nie zasłużył na to, by być jej ojcem. Ten wredny, mały, dwulicowy człowieczek z sympatycznym uśmiechem na twarzy, gdy przychodzili goście i z pianą na ustach, gdy chciał wyładować swój gniew na córce. Na córce, której największym grzechem było to, że przyszła na ten świat właśnie za jego sprawą.

I teraz ten sam mężczyzna o krępej budowie ciała, jej ojciec podniósł na nią rękę. Okaleczył ją. Doprowadził do stanu tak ciężkiego, że musiała leżeć na tej szpitalnej sali, w tym łóżku. Nieprzytomna.

Wcześniej stał tu. Udawał, że się martwi. Być może naprawdę się martwił. Być może, kiedy leżała cicho i nic nie mówiła, naprawdę ją kochał i chciał dla niej jak najlepiej.

Na pewno nie kochał jej tak jak Marcin.

Na zasuszonych, przygryzionych wargach zakwitła kropla krwi.

– Zrobię to – powiedział raz jeszcze i przysięgłby, że mężczyzna obok niego uśmiechnął się szczerze i radośnie.

– Dobrze.

– Chcę móc jej powiedzieć, że zrobiłem dla niej wszystko. Jeśli tylko będę miał okazję.

Podniósł się i wciąż nie patrząc na mężczyznę zapiął kurtkę i odszedł korytarzem w stronę dwuskrzydłowych drzwi.

Mężczyzna także się podniósł. Przeciął korytarz i wszedł do szpitalnej sali. Dziewczyna była jedyną leżącą w niej pacjentką. Jej ciało pokryte było krwawymi sińcami. Tylko jedna jej ręka pozostała delikatna i nietknięta. Leżała na kołdrze. Tak jak przypuszczał Marcin – jedno ramię było odsłonięte.

– Poszedł go zabić, wiesz? – Powiedział mężczyzna dziewczynie. – Poszedł zabić twojego ojca.

Odczekał chwilę, jakby dziewczyna miała coś powiedzieć. Wyjrzał przez okno, po czym powiedział jeszcze:

– Twój ojciec jest zły. Często myślał, że modli się do Boga, ale tak naprawdę zawsze był mój.

## O zmierzchu

- *ejDrianowi*

Pochylam głowę, zwyczajną, ludzką i widzę ją pomnożoną przez dziesiątki innych, pochylonych w tym momencie, głów. Jakby wszystko to tworzyło nie tyle skomplikowaną układankę, co bystre oko owada, gdzie widok zostaje podzielony fragmentarycznie na kształt mozaiki. Opieram podbródek na dłoniach i wyglądam przez okno.

Za szybą karłowate gałęzie lip wyginają się w takt wiatru. Lamy uliczne stoją na swoich miejscach, wciśnięte jak świece w szarą masę zmierzchu. Jest pusto, tylko zabłąkany pies przemyka niepostrzeżenie wąską uliczką między kamienicą, a starym budynkiem poczty. Ja nie jestem w stanie tego dostrzec; znajduję się zbyt daleko. Ale to i tak nie jest istotne. Obraz przecież przychodzi do nas spoza nas samych – niezależnie od odległości.

Siedzę wpatrzona w ciemniejący nad miastem horyzont, dopóki nie zobaczę pierwszego przechodnia. Pojawiał się stopniowo, jak stopniowo poznaje się człowieka. Najpierw zza rogu wyłonił się jego cień, potem cała postać – wysoka, smukła, twarz skryta pod kapturem kurtki.

Uchyliłam okno, tak, aby chłodne, zimowe powietrze mogło wpadać swobodnie do mojego pokoju.

Nieznajomy zatrzymał się, spojrzął w moją stronę. Wtedy wyciągnęłam dłoń przed siebie.

- To do ciebie wyciągam rękę – powiedziałam.

## PUBLICYSTYKA

Pan Dużość

### Mnemonika, czyli wydajne korzystanie z pamięci

Wyobraź sobie świat, w którym choć uczysz się niewiele, to jednak zdajesz śpiewająco wszystkie egzaminy i otrzymujesz stypendium naukowe. Co więcej, masz cały wór wolnego czasu, który możesz spożytkować na chłańsko, coitus - czego dusza i ciało zapagną. A gdy już ukończysz studia z wyróżnieniem, to zaczniesz się spełniać w zawodzie, albowiem wiedza, którą zdobyłeś w try miga parę lat wcześniej, wryła się w Twoją pamięć jako ten kołek i ani myśli stamtąd wyskoczyć.

Utopia?

Sen bogaty w polucje?

Czy po prostu werbalizacja jednego z największych - i nieosiągalnych - pragnień młodych ludzi?

Nic z tych rzeczy.

Świat ma tę paskudną właściwość, że niemal wszystko, co w nim najlepsze, albo przez pewien okres kryje się przed nami, albo żeby to poznać, musimy się napracować, sprzeciwić czyjejś woli lub urodzić pod szczęśliwą gwiazdą. Weźmy pod lupę kobiety. Rodzice kładą małym chłopcom do głowy, że jeszcze jest za wcześnie na spotkania z niewiastami, a gdy nieco starszy samczyk przebąknie dotychczas liberalnemu tacie, iż chciałby swoją partnerkę puknąć, zazwyczaj liberalizm rodziciela znika jak kamfora, a zza maski nowoczesności wychyla się konserwatyzm, zupełnie jak w "Ferdydurke", gdy państwo Młodziakowie nakryli córkę z leciwym profesorem. I jurny smark dostaje kategoryczny zakaz igraszek z wybranką i tylko jego złamanie zapewni mu szczęście.

Istnieją jednak wyjątki od tej reguły, wspaniałości, które leżą na ulicy i każdy ma do nich dostęp. Czekać tylko, aż zaczną rosnąć na drzewach, aby przekonać ludzi, że świat w gruncie rzeczy nie jest taki zły. Do takich skarbów należy z pewnością mnemonika, która gwarantuje to wszystko, o czym zachęcająco napisałem we wstępie.

Mnemonika, czyli sztuka zapamiętywania. Nazwę swoją wzięła od greckiego źródłosłowu mneme, który nieodparcie kojarzy się z Mnemozyną, matką muz w greckiej mitologii, uosobieniem pamięci.

Nie jest mnemonika bynajmniej nowym tworem, choć ustalenia ojcostwa nastęrcza pewnych trudności. Spotkałem się dotychczas z dwoma teoriami. Pierwsza uznawała za tatę tej sztuki Symonidesa z Keos, który to liryk żył w latach 556-468 p.n.e. Druga - żyjącego znacznie później Giordana Bruna, posiadacza jednej z najtęższych głów XVI wieku. Prawda zapewne, jak to zwykle bywa, leży pośrodku i pierwociny mnemoniki stworzył Grek, zaś Giordano uporządkował tę wiedzę i dołożył do niej parę kamyczków, dzięki czemu stała się na tyle obszerna i spoista, że zasłużyła na osobne miano.

Pomijając inne nieprzebrane zalety, mnemonika dostępna jest dla każdego i aby jej się nauczyć, nie trzeba odznaczać nieprzeciętnym pomyślunkiem. Dam głowę, że wystarczy IQ pozwalające na czytanie artykułów - dlatego nie ma przeciwwskazań, byście już teraz posiadli tę jakże przydatną sztukę.

## METODA 1. - ZAPAMIĘTYWANIE CIĄGÓW NIEPOWIĄZANYCH LOGICZNIE WYRAZÓW

Najpierw spróbuj w ciągu półtora minuty zapamiętać poniższy ciąg:

Żyrafa, kapelusz, cipka, laptop, kosmonauta, burak, Kaczyński, cycki, sprzedawca jajek, kaktus, Ferdynand Kiepski, konfitura, babcia, dąb, rybka, encyklopedia, grubas, orkiestra, liana, hipopotam.

A teraz, zamknąwszy oczy, wymień jak najwięcej wyrazów w poprawnej kolejności.

Ależ oczywiście, że poszło kiepsko. Zapamiętałeś pewnie koło siedmiu wyrazów - tyle bowiem bitów informacji przyswaja zazwyczaj pamięć mechaniczna po jednej próbie zapamiętania. A wystarczyło trochę wyobraźni, zobacz:

Rany boskie, co za przystojną ŻYRAFĘ widzę! I dostojną, bo jej łepetynę zdobi gustowny KAPELUSZ. Nie, nie mogę powstrzymać szalejącego libido, zaraz tego zwierzaka przelecę!

Podbiegam do długoszyjej, powalam ją na ziemię. Rozkracza nogi, odsłaniając mi CIPKĘ. Już się miałem wziąć do roboty, gdy - dziw nad dziwy! - z wilgotnej waginy żyrafy wyskoczył LAPTOP!

Włączam ten przenośny komputer i na matrycy pojawia się KOSMONAUTA. Zaraz - jak na tanich horrorach - wychodzi z ekranu, ale zamiast mnie zabić, daje mi BURAKA. I znika jak kamfora.

Burak wtem przepoczwarza się w KACZYŃSKIEGO. Kolana dygocą mi ze strachu, jednak dzieje się coś, co zabija moją chęć ucieczki. Oto bowiem miłościwie nam panujący rozbiera się do naga i pod jego parszywą gębą dostrzegam nadzwyczajne CYCKI, zupełnie takie, jak lubię.

I tak dalej.

W powyższej historyjce zakodowałem osiem pierwszych wyrazów ciągu. Wymyśliłem ją w mig, a potem obejrzałem oczyma duszy niczym film. Wypunktuję teraz najważniejsze cechy historyjki:

- absurdalność. Gdybym wymyślił ciąg prozaicznych czynności, nie wryłoby się to w pamięć. Tymczasem nonsensowność sprzyja zapamiętaniu;
- elementy seksu. Cycków i cipek tam na potęgę. A że chcę spółkować z żyrafą, to nawet lepiej - z względu na wystąpienie także cechy opisanej w powyższym punkcie oraz innej ważnej: obrzydliwości. Jesteśmy zwierzętami, cokolwiek byśmy dodali do tego stwierdzenia: że myślącymi, że mamy uczucia. Cel naszego życia stanowi seks - oto pogląd rzeszy intelektualistów, ze zmarłym Freudem na czele. A co za tym idzie, łatwiej nam zapamiętać skojarzenia z seksem - więc historyjki powinni obfitować w piersi, fallusy, fellatio, cunnilingus czy najzwyczajniejszy w świecie coitus.
- komiczność. Chyba nie muszę uzasadniać, że sprzyja ona zapamiętaniu. Podobnie zresztą jak tragiczność, którą w tej bzdurnej powiastce reprezentuje Kaczyński.

Historyjka o takich znamionach wraża się w naszą pamięć jak gwóźdź, a ponieważ nie trzeba nad nią długo myśleć i koduje ona wyrazy ciągu, które chcemy zapamiętać, więc to właśnie wymyślanie przedziwnych ciągów zdarzeń i oglądanie ich w wyobraźni wydaje się najlepszym sposobem na przyswojenie szeregu słów. By się o tym przekonać, zapamiętaj tą samą techniką poniższy ciąg:



Płyta, mysz, król, parówka, biedak, fallus, waga, historyk, grubas, komórka, dupa, karzeł, kwiatek, krowa, niebo, haczyk, rzeka, księżyc, kredka.

A teraz odtwórz historyjkę w pamięci i wymień wszystkie elementy w prawidłowej kolejności. Skoro ci się już udało, zrób to od tyłu. Prawda, że banalne?

No dobrze, to robi wrażenie, nie ukrywam, ale po co to komu? - zada sakramentalne pytanie malkontent. Ano po to na przykład, żeby nie musieć chodzić do sklepu z tymi cholernymi kartkami z zakupami. Ciąg: "seler, jogurt, chleb (...)" można łatwo zapamiętać. To tylko jedno z zastosowań.

Jednak skoro słyhać psioczenie narzekaczy, to weźmy się za mnemotechnikę, której nie można zarzucić niepraktyczności.

## METODA 2. - UCZENIE SIĘ SŁÓW

Wkuwanie na blachę słów z języka obcego jest zmorą licealistów i nie tylko. Kto wie, czy ja sam zdałbym gładko liceum, gdyby nie znajomość techniki, którą już przedstawiam.

Przydaje się ona nie tylko do zapamiętywania obcojęzycznych słów wraz z ich znaczeniem, równie dobrze możemy z jej pomocą przyswoić wyrazy staropolskie. Wszystkie.

Jednak teoretyczna gadanina nie przybliży cię do zrozumienia tej metody tak, jak posłużenie się przykładami:

płyta CD - record (ang.)

Bijesz REKORD w jedzeniu PŁYT CD. Wrzucasz do japy już chyba setną. Pochlastały ci żołądek, ale umierasz z uśmiechem, gdyż zostałeś wpisany do księgi Guinnessa.

dywan - carpet (ang.)

Nie no, dotychczas znosiłeś dziwny gust żony - te różowe tapety, ten telewizor w kształcie Myski Miki. Ale wielka sCARPETa zamiast DYWANU to szczyt wszystkiego.

drukarka - printer (ang.)

Olimpiada. Zaczyna się bieg na sto metrów. Startujesz. Biegiesz, ile sił w nogach. Wtem wyprzedza Cię DRUKARKA, ubrana z sportowe ciuchy. Wygrała konkurs. Niezły z niej sPRINTER.

Czyli metoda ta zasadza się na kojarzeniu w sposób twórczy słów, które znamy oraz tych, których chcemy się nauczyć. Co ciekawe, fonetyczna zbieżność wyrazów nie musi być dokładna, gdyż tak zwana pamięć długotrwała zawsze nad podszeptem, że w przypadku słowa "dywan" (patrz wyżej) chodziło nam o "carpet", a nie o żadną "skarpetę".

Czy wszystko jasne? W takim razie słownik angielskiego w rękę i zastosuj tę technikę do zapamiętania nieznanymi wyrazów.

## RESZTA METOD

Inne najbardziej znane mnemotechniki są pomocne przy zapamiętywaniu dat, ciągu liter, kart. A ich skuteczność nadal zadziwia ludzi. Prostota także.

W zasięgu Twoich możliwości leży zapamiętywanie stycyfrowego ciągu w czasie dwu minut! Nie mówiąc już o ogromie dat, które dotychczas wylatywały Ci z głowy.

Jak wspomniałem, mnemonika należy do wspaniałych wyjątków od prawidłowości, wedle której to, co najlepsze, jest zazwyczaj trudne do zdobycia. Dlatego aby głębiej poznać tę sztukę, wystarczy krótka żegluga po Internecie lub kupno odpowiedniej książki. Polecam przede wszystkim "Pamięć. Trening interaktywny" Marka Szurawskiego.

BROSZURA LITERACKA UKAZUJE SIĘ DZIĘKI UPRZEJMOŚCI:

**KSERO  
CAŁODOBOWE  
PRINT GROUP**

**Ksero; Wydruki – do A0 kolor  
ul. Ks. Witolda 7-9, Szczecin 71-063  
www.printgroup.pl ksero@printgroup.pl**

**KSERO  
CAŁODOBOWE  
PRINT GROUP**

## REDAKCJA

Tomasz Bilski (redaktor naczelny)  
Marek Babacz (zastępca redaktora naczelnego)  
Marcin Łukasz Makowski  
Dużość

## STAŁA WSPÓŁPRACA

Szymon Bogacz, Kuba Turkiewicz, Justyna Kwestorowska, Konrad Knapiek

## KONTAKT

broszuraliteracka@gmail.com  
proza.broszuraliteracka@gmail.com  
poezja.broszuraliteracka@gmail.com  
publicystyka.broszuraliteracka@gmail.com